



Wojciech Cesarz
Katarzyna Terechowicz

ZAKOCHANY GRZECZNY PIES

Dla Roberta, Lucasa
i Hugo – z miłością

Katarzyna Terechowicz, Wojciech Cesarz

Zakochany grzeczny pies

© by Katarzyna Terechowicz
© by Wojciech Cesarz
© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje:
Joanna Rusinek

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-648-9

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Przyszła wiosna. Dni były coraz dłuższe, słońce przygrzewało mocniej, trawa z dnia na dzień robiła się bardziej zielona a ptaki panoszyły się w koronach drzew.

Uwielbiam wiosnę, ale jak miałbym wybierać, to moją ulubioną porą roku jest oczywiście zima. Jestem w końcu polarnym psem z Alaski, moi przodkowie ciągnęli sanie w zaprzęgach, przemierzali tysiące kilometrów przez mroźne pustkowia i mieszkali w domkach z lodu – słyszałem, jak kiedyś Henryk opowiadał o tym Alkowi. Wydaje mi się, że też bym dał radę robić takie rzeczy (szczególnie podobają mi się te domki z lodu), ale nie urodziłem się na Alasce i mam zupełnie inne sprawy na głowie. Muszę pilnować swojego stada, które ostatnio trochę się rozrosło, utrzymywać porządek na podwórku, mieć oko na różne obce psy, które mają ochotę obsikać nasze ogrodzenie, a także na okoliczne koty, próbujące dostać się na nasz teren, żeby się tu panoszyć (co koty potrafią najlepiej).

Rudemu wytłumaczyłem już dawno, kto w tym domu rządzi. Oczywiście zdarza mu się zająrzeć do mojej miski, ale przysmykam na to oko – w końcu nikt nie jest doskonały. Kot Marian jak zwykle chadza swoimi ścieżkami i prowadzi tajemnicze nocne kocie życie, więc na ogół nie wchodzimy sobie w drogę.

Z ludźmi bywa różnie, ale nad Henrykiem cały czas pracuję i już trochę go wychowałem, Hanka na ogół nie sprawia problemów (no, chyba że ma zły humor), a Alek i Julka są naprawdę w porządku. Jest też chomik, który niedawno dołączył do naszego stada.

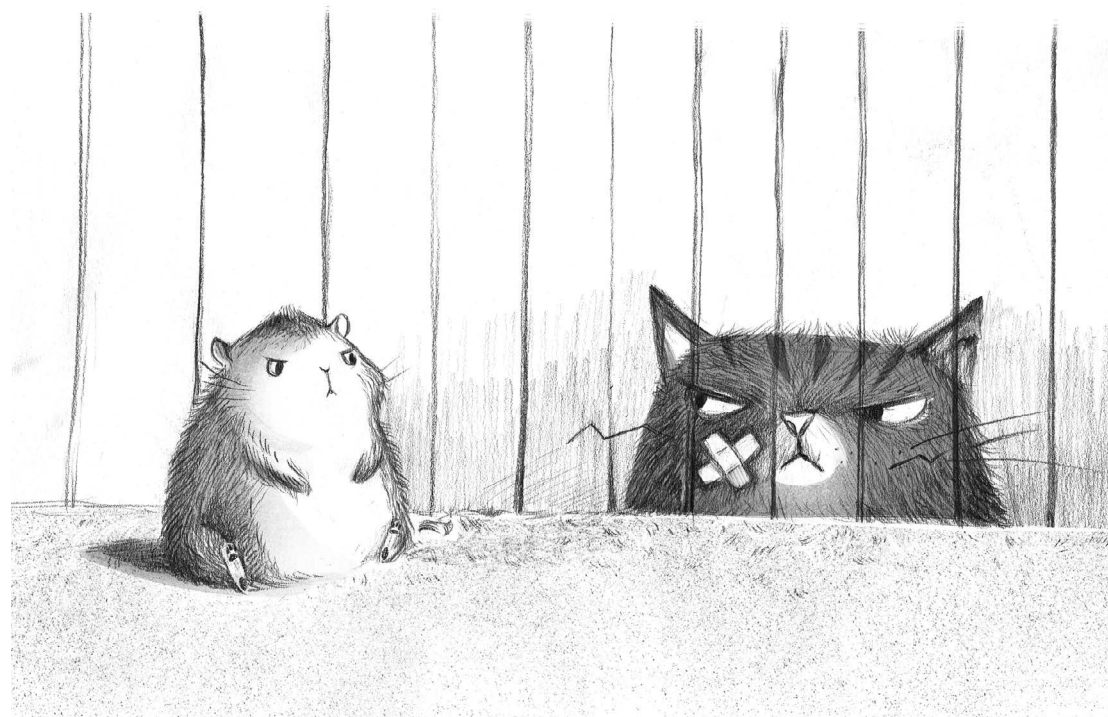
Któregoś dnia Julia przyniosła do domu małe, czarno-białe zwierzątko z bezczelnym pyszczkiem. Zwierzątko było trochę większe od myszy i cały czas nerwowo ruszało cienkimi, białymi wąsikami. Okazało się, że to chomik i nazywa się Popkorn. Julia dostała go od kolegi. Po gwałtownej wymianie zdań między Hanką i Henrykiem (Henryk oświadczył, że nie zgadza się na obecność gryzonia w domu i głośno protestował, że jego dom to nie zoo) – Julia się rozplakała i chomik zamieszkał z nami.

Marian – jak tylko zobaczył Popkorna – wpadł w bojowy nastrój. Najpierw cały się zjeżył, a potem zaczął skakać w kółko i wymachiwać łapkami, wydając dziwne odgłosy. Chomik też się zjeżył i znieruchomiał – wyglądał jak czarno-biała, futrzasta piłka z wytrzeszczonymi, czarnymi oczkami. Przez chwilę, przyczajony, obserwował akrobacje Mariana, jednak w pewnym momencie niespodziewanie odbił się od podłogi tylnymi łapkami, skacząc desperacko wprost na kota. Marian wykonał dziki

taniec, próbując uwolnić się od napastnika, ale chomik był zawzięty i nie puszczał.

Henryk z Hanką, jak już udało im się oderwać zębki Popkorna od kociego pyszczka, zawieźli Mariana do weterynarza. Wrócił z opatrunkiem. Od tego czasu stosunki Mariana z Popkornem są chłodne i obaj wyraźnie się unikają. Jeśli chodzi o mnie – nie mam nic do chomików, jednak Popkorn nie ma zbyt łatwego charakteru i zachowuje się w irytujący sposób. Jest nerwowy, nie-naturalnie podekscytowany (szczególnie w nocy), robi w klatce mnóstwo hałasu, rozrzuca dookoła trociny, kilka razy próbował ugryźć mnie w nos i ma w zwyczaju uciekać i chować się w różnych dziwnych i nieoczekiwanych miejscach.

Jak to dobrze, że chociaż ja jestem w tym domu mądry i odpowiedzialny!



Rude tornado

Od paru miesięcy dom na sąsiedniej działce stał pusty. Zrobiliśmy z Rudym dziurę w siatce i często buszowaliśmy po zarosniętym, dzikim ogrodzie. Pewnego dnia, gdy kopaliśmy dołek pod krzakiem porzeczeki, usłyszałem od strony ulicy warkot silnika i jakieś hałasy. Potem rozległo się nawoływanie Henryka.

– Winter! Rudy! Winteer!!!

Rudy, ten lizus, oczywiście natychmiast zniknął. Ja, ponieważ lubię kończyć to, co zacząłem – nadal pracowałem nad pogłębianiem jamy. Wyglądała obiecująco, więc zdwoilem wysiłki i już byłem bliski sukcesu, kiedy nagle usłyszałem skrzypnięcie furtki, podniesione głosy i ogłuszający jazgot.

Zanim zdążyłem się zastanowić, co to lub kto to – hałas nasilił się i coś na mnie wpadło z wielkim impetem, dosłownie zmiatając mnie do wykopanej przed chwilą dziury. Wokół mnie, nade mną, nie wiadomo jak i gdzie, krążyła nawałnica, rude, futrzane tornado, wydając złowrogie ryki niczym ranny niedźwiedź, wkurzony żubr albo stado wściekłych szerszeni. Nic nie widziałem, bo miałem oczy pełne piasku, więc na wszelki wypadek pokazałem kły i głucho warknąłem.

Przez moment zapanowała cisza, a potem, bez żadnego ostrzeżenia – poczułem bolesne ukąszenie zębów

w miejscu pod ogonem, na którym zwykle siadam. Tego już było za wiele! Otrzępałem się z piasku, zaryczałem jak lew i stanąłem na dwóch łapach gotów do walki. Już miałem zaatakować, kiedy zobaczyłem wpatrzona we mnie brązowe, wielkie oczy pod jasną, rozwianą grzywką. To była niewielka cocker-spanielka z długimi, puszystymi uszami. Gapiłem się na nią oszołomiony. Nagle rude uszy gwałtownie zafalowały, usłyszałem głuchy warkot i zanim zdążyłem uskoczyć – białe, ostre ząbki ukąsiły mnie boleśnie w szyję.



Walka ze słabszymi osobnikami jest poniżej mojej godności, ale ta cocker-spanielka naprawdę mnie wkurzyła. Co ona sobie w ogóle wyobraża? Zaryczałem trochę, żeby sobie nie myślała. Natychmiast poczułem ugryzienie, tym razem w przednią łapę. Teraz już naprawdę się wkurzyłem. Zaraz pokażę tej... przerośniętej wiewiórce, kto tu rządzi!

– Nindza, zachowuj się! – młoda, rudowłosa kobieta złapała cocker-spanielkę za obrozę.

Po chwili nadbiegł zdyszany Henryk.

– Winter, co ty tu robisz? – wysapał.

Jak to co? Pracuję! Kopię dołek pod krzakiem porzeczeki, gdzie ten Henryk ma oczy?

– Bardzo panią przepraszam, nie mam pojęcia, jak mój pies znalazł się w państwa ogrodzie – zaczerwienił się Henryk.

– Nic nie szkodzi, mam nadzieję, że nasza Nineczka nie zrobiła mu krzywdy – uśmiechnęła się kobieta. – Nazywamy ją Nindzą, bo ma dość ekspresyjny charakter.

– Bez obaw, Winterek sobie poradzi w każdej sytuacji – machnął ręką Henryk, po czym przypiął mi smycz i pociągnął za sobą.

– Miło mi, że będziemy sąsiadami – powiedziała jeszcze ruda pani, trzymając mocno Ninę, czy też Nindzę, która cały czas próbowała się wyrwać i rzucić na mnie.

– Mnie również bardzo miło – uśmiechnął się Henryk, holując mnie do furtki.

Wyszliśmy. Odprowadzało nas głośne ujadanie Niny. Odszczeknąłem jej parę razy basem.

Wieczorem Hanka i Henryk popijali herbatę na tarasie, rozmawiając o czymś półgłosem. Rudy leżał pod fotelem Hanki i cichutko pochrapywał. Przy wielkiej donicy rozłożył się Marian, leniwie mrucząc. Leżałem nieopodal, pilnując talerza z ciastem, który stał na stoliku obok Henryka, ale po chwili też zaczęła dopadać mnie senność. Nagle znalazłem się na pięknej, rozległej łące. Gonilem wyjątkowo zwinną i szybką wiewiórkę, która skakała wśród zielonej, bujnej trawy. Gdy wiewiórka stanęła i odwróciła się, zobaczyłem, że ma duże, brązowe oczy, blond grzywkę i długie, rude, puszyste uszy... Obudził mnie brzęk tłuczonego szkła i okrzyk Henryka.

– No coś podobnego! Poszedł pies!

Zerwałem się czujnie i zobaczyłem Henryka zbierającego z tarasu skorupy po talerzu. Potem zauważyłem długie falujące uszy... przez nasz ogród galopowała Nindza, trzymając w pysku wielki kawał ciasta (na który miałem ogromną ochotę). Spanielka leciała ze swoją zdobyczą prosto do MOJEJ (a właściwie naszej z Rudym) dziury w siatce. Marian gdzieś zniknął. A Rudy też właśnie się obudził – ziewał i rozglądał się zdziwiony, jakby zobaczył UFO.

– Ty widziałeś? – wyszeptła Hanka. – Niezły numer z tej Niny.

– Nic dziwnego, że wołają na nią Nindza – stwierdził kwaśno Henryk i powlókł się naprawić dziurę w ogrodzeniu.

Nie wiem, co to znaczy Nindza, ale myślę, że to coś podejrzanego.

Gdzie jest Popkorn?

Następnego dnia przez nasz dom przetoczyło się kolejne tornado. Od rana Julia postawiła cały dom na nogi.

– Mamo, tato, Aleeeek! Ratunku! Popkorn zniknął!

Wszyscy zbiegli się do pokoju Julii. Klatka rzeczywiście była pusta, a drzwi otwarte na oścież. W pokoju pobojuwisko – wszędzie wałały się trociny, marchewka, kukurydza i inne chomikowe przysmaki. Tylko amatora przysmaków nigdzie nie było widać.

– Kto otworzył drzwi? – spytał surowo Henryk i powiódł wokół podejrzliwym spojrzeniem, ale nikt się nie przyznał.

Wszyscy zaczęli pełzać po podłodze, zaglądając w każdy kąt. Zabawa mi się spodobała i wziąłem w niej aktywny udział. Wczołgałem się pod łóżko, gdzie oprócz trocin i bobków znalazłem kawałek zeschniętego ciasta. Smakowało niezłe.

Rozglądałem się za czymś interesującym, kiedy usłyszałem przeciągłe miauknięcie i okrzyk Julii.

– Marian?!

W progu pokoju stał Marian. Wyglądał na mocno znudzonego – rozejrzał się leniwie, przeciągnął, usiadł, po czym powoli, z wyraźną przyjemnością się oblizał.

– Zobaczcie – szepnęła Julia ze zgrozą. – On ma krew na pyszczku.

Spojrzeliliśmy na Mariana – rzeczywiście, końcówki wąsów i futerko na pyszczku miał intensywnie czerwone.

Hanka zbladła. Henryk dostał nerwowej zadyszki. Marian znów się oblizał. Wydawało mi się, że nawet się uśmiechnął.

– To na pewno on – zaczęła płakać Julia i rzuciła się na łóżko.

– Kochanie, poczekaj, jeszcze nic nie jest przesądzone – zaczął ostrożnie Henryk. – Nie wydaje mi się, żeby nasz Maniś był zdolny do czegoś takiego.

– Ale przecież jest kotem, tak czy nie? – popłakiwała Julia.

– No jest – bąknął Henryk.

– I ma czerwone wąsy?

Henryk pochylił się nad Marianem ze skupioną miną i zmarszczonymi brwiami. Pokiwał smętnie głową.

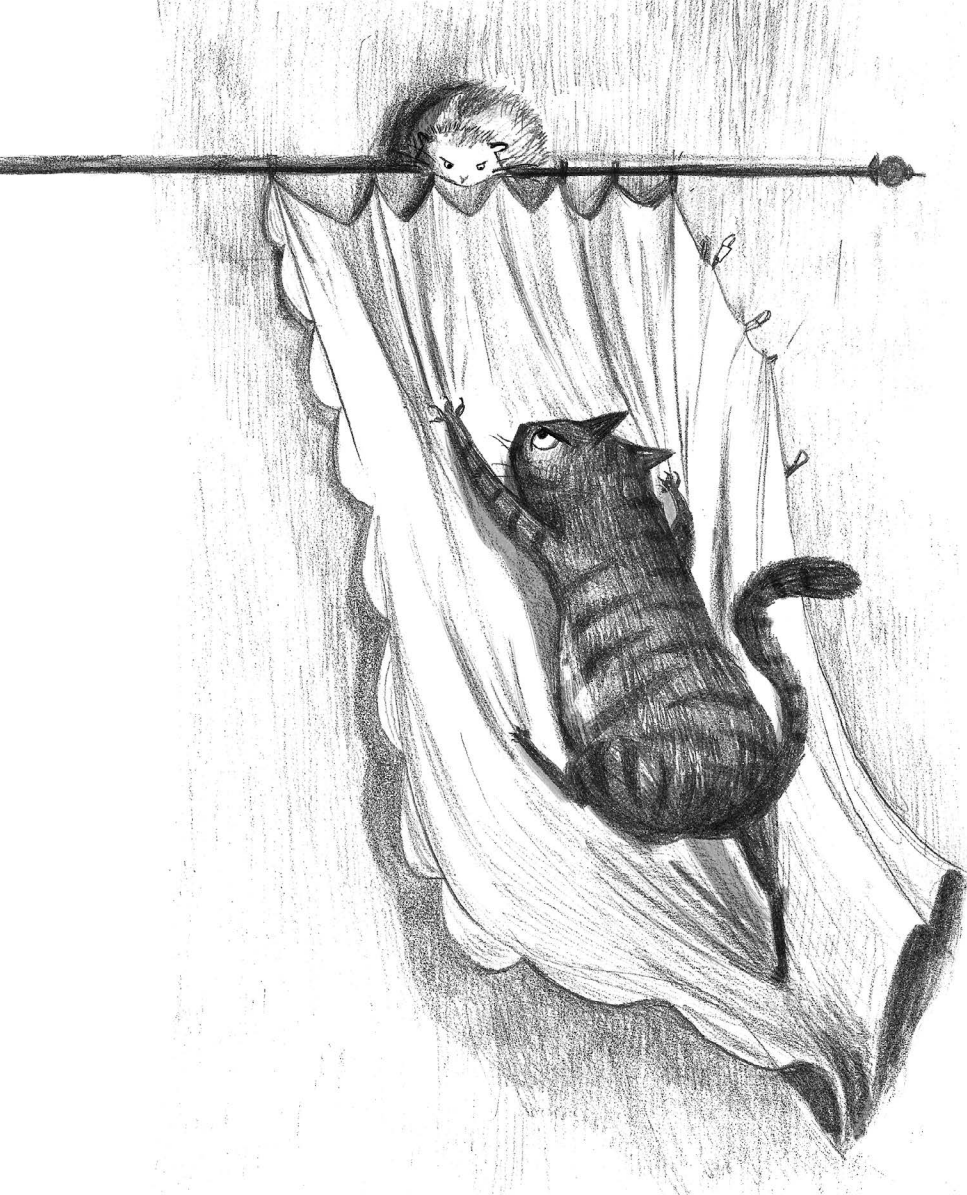
– Czerwone. Tak jakby.

Podszedłem do płaczącej Julii i polizałem ją delikatnie po policzku. Julia mocno objęła mnie za szyję i wtuliła się w moje futro.

– Jesteś kochany, Winterku, tylko ty jeden mnie rozumiesz – szepnęła.

Nie lubię, jak Julia jest smutna, więc trąciłem ją delikatnie nosem, aż się w końcu uśmiechnęła.

– Słuchajcie, nie możemy się teraz poddać – w Henryka wstąpiło nowe życie. – Mam przecucie, że Popkorn gdzieś tu jest. Szukamy dalej!



Mnie tymczasem zaintrygował Marian, który wyraźnie się ożywił. Oczy błysnęły mu dziwnym blaskiem i wpił wzrok w coś nad oknem. Spojrzałem w tym kierunku. Na karniszu przyciął się chomik i ruszał nerwowo wąsikami.

Pierwszy zareagował kocur. Prychnął, syknął i skoczył na firankę, wpijając się w nią pazurami. Rozległ się gwałtowny huk – to karnisz spadł i wylądował na kocie. Popkorn natomiast wylądował... no, jak myślicie, na czyjej głowie?

A potem, zanim kocisko wyplątało się spod fałdów firanki, chomik zbiegł na podłogę po oniemiałym Henryku i ruszył szybkim truchcikiem do swojej klatki. Julia przytomnie zatrzasnęła za nim drzwiczki.

Po kilku sekundach obok pojawił się bezszelestnie Marian. Ale Popkorn biegał już w swoim kołowrotku i miał gdzieś kota i resztę świata. Wtedy wszyscy zaczęli sobie gratulować jakiegoś sukcesu i w ogóle. Nie mogłem zrozumieć, co to za sukces, ale chyba chodziło o to, że jak Popkorn spadł na głowę Henryka, to cudem nie wybił mu oka. Przynajmniej Henryk tak twierdził. Bardzo się ucieszyłem, bo lubię sukcesy i bohaterska postawa Henryka też zrobiła na mnie duże wrażenie.

Hanka przykleiła bohaterowi dwa plastry na czubku głowy, w tym miejscu między uszami, gdzie malamuty mają owłosienie. U ludzi jak zwykle bywa różnie – na przykład u Henryka w tym miejscu włosów zdecydowanie brakuje.

Z kolei Marian się obraził, jakby ktoś mu zepsuł świetną zabawę. Nigdy nie rozumiem kotów. Co prawda nie rozumiem jeszcze paru innych rzeczy, ale poza zachowaniem ludzi, kotów i dziwnym blaskiem księżyca, reszta jest do ogarnięcia, nawet to, że Rudy przespał całe to interesujące wydarzenie.

Wieczorkiem poszliśmy z Henrykiem na spacer, chociaż wykręcał się, jak mógł. Chciał koniecznie gdzieś

jechać na zastrzyk, bo twierdził, że może być zarażony wścieklizną. Narzekał, że mu słabo, że czuje się nieswojo i może nawet dostać gangreny. Widocznie bohaterstwo to coś, co osłabia ludzi i powoduje jakieś zaćmienie. Co do mnie, to wolę nie być bohaterem, bo muszę być czujny i zachować jasność umysłu, aby pilnować swojej miski i opiekować się moim stadem, a szczególnie Henrykiem.

W końcu Hanka powiedziała, że zaraz ona dostanie wścieklizny, jak Henryk nie przestanie histeryzować, bo zachowuje się jak po amputacji mózgu, a ma tylko lekkie zadrapanie.

Wleliśmy się w kierunku parku. Różne myśli przelatywały mi przez głowę. Na przykład: co to jest mózg? Albo amputacja? Tyle zagadek jednego dnia. Zaraz potem zza zakrętu wyłonił się nasz nowy sąsiad Karol z Nindzą. Oczywiście suczka skoczyła na mnie przednimi łapami i udawała przyjaciółkę, ale nie miałem ochoty na zabawy po tych jej wszystkich wybrykach. Końcówki uszu Nindzy były zabarwione czymś czerwonym.

– Dobry wieczór – przywitał się Henryk. – Mój Winter też ma zapaćkane na czerwono uszy, a nawet nasz kot...

– No tak, zabawna sytuacja. Dziś od rana malowałem w plenerze i gdy ustawiłem już sztalugi w ogrodzie i mieszałem farby, szukając właściwej czerwieni, nagle po palcie przeleciał wasz kot, a zaraz za nim Winter z Niną – powiedział ze śmiechem Karol.

– Ha, ha, ha... – zaczął Henryk, ale zaraz się opamiętał i stwierdził, że bardzo mu przykro i jutro naprawi dziurę w ogrodzeniu. Już ją co prawda raz załatał, ale

widocznie to nie wystarczyło, a co do kota, to za niego odpowiedzialna jest jego dzika natura, ale tym też się zajmie, bo ma duże doświadczenie treserskie.

– Proszę się nie przejmować – rzucił na pożegnanie Karol.

Nie wierzyłem własnym uszom! Znałem ogromne doświadczenie Henryka, nie wiedziałem tylko, że jest ono treserskie. Zawsze myślałem, że dotyczy oglądania telewizji i czytania gazet. Co do tej farby, to faktycznie trochę się ganialiśmy po ogrodzie sąsiadów z Marianem i niechcący przebiegliśmy po czymś lepkiem.

Gdy po powrocie Henryk opowiedział całą historię przy kolacji, wszyscy długo się śmiali. Tylko Marian był nadal obrażony albo zaspany, albo jedno i drugie. Julia musiała go drapać za uszami i przeproszać za te niesłuszne podejrzenia, aż w końcu kocisko zaczęło mruczeć po swojemu. A wtedy ja się obraziłem i wszyscy mnie drapali za uszami i pod brodą, tak jak lubię. A potem obudził się Rudy i też go drapali, ale nie wiem dlaczego, bo nie był obrażony.

Gdy zjadłem zawartość swojej miski, poszedłem na górę, gdzie w kołowrotku szalał Popkorn, a Julia z Alkiem podsuwali mu pod nos różne przysmaki. Trochę mnie to zastanowiło. Niedługo żeby dostać coś dobrego, trzeba będzie włączyć na karnisz.

Wiecie co? Wkurza mnie ten Popkorn!